

Maria Irys

Honor paparazzi

5

(fragment)

Jest to utwór fikcyjny. Wszelkie podobieństwa do prawdziwych osób i wydarzeń są przypadkowe.

Skrzydła yaoi

2017

Fotografia 1

Andrzej obudził się czując suchość w gardle i łupanie w głowie. Objawy jednoznacznie wskazywały na to, że odbył niedawno jakąś intensywną zabawę. Zabawne, pomyślał, ponieważ żadnej zabawy nie pamiętał. Zamruczał zmieniając pozycję. Czy mu się wydaje, czy światło padało na niego jakby z innej strony? Czyżby balował aż tak długo? Z niezadowoleniem otworzył oczy.

Zamrugął zdezorientowany.

Poderwał się siadając i przeklinając ból głowy.

Gdzie on, do diabła, jest?

Leżał w królewskim łożu, w jasnobrazowej, miękkiej pościeli. Na prawo miał szerokie okno z sięgającą do ziemi firanką bez wzoru, za którą widział drzwi na balkon i błękit nieba. Ściany miały odcień piasku tropikalnej plaży a na wprost łoża znajdował się ogromny telewizor i zestaw potężnych głośników. Wnętrze było urządzone z prostotą ale ze smakiem i było pozbawione jakichkolwiek cech kobiecej ręki. Czyżby to był apartament hotelowy?

Andrzej odetchnął głęboko. Odsunął z siebie pościel by wstać i natychmiast się zarumienił.

Gdzie jest jego ubranie? Gdzie są jego slipy?

- O, widzę, że się obudziłeś – do pokoju wszedł ostatni mężczyzna, którego Andrzej spodziewał się zobaczyć – Marek Marczak. Na jego widok Nowicki natychmiast ponownie się nakrył. Przystojny mężczyzna w średnim wieku uśmiechał się do niego tym swoim aroganckim uśmieszkiem. Jak zawsze wyglądał elegancko, nawet mając na sobie szlafrok w kolorze gorzkiej czekolady. – Dobrze się spało w moim łóżku?

- M... Ma... – wyjąkał Andrzej czując rosnące w sobie przerażenie. – W twoim łóżku?

- No cóż, tak.

Niedobrze, bardzo niedobrze, pomyślał fotograf walcząc z narastającą paniką. Noc spędzona w łóżku Marka Marczała nie mogła nieść za sobą niczego dobrego. Nie, jeśli znało się reputację menagera i jego apetyty a przy tym kilka dni wcześniej usłyszało się z jego ust nieoczekiwane wyznanie.

Najgorsze było to, że Andrzej nie mógł sobie niczego przypomnieć z ostatniej nocy. Skoro tak się zalał, że urwał mu się film, mógł zrobić jakąś absurdalną rzecz i w konsekwencji znalazł się właśnie tutaj.

- A możesz mi powiedzieć, co ja tutaj robię? Poza spaniem, oczywiście – poprosił podejrzliwie. Modlił się, żeby usłyszeć odpowiedź, po której nie będzie musiał zapaść się pod ziemię.

- Niczego nie pamiętasz? – Marczak okazał niepokój. – Naprawdę?

Nowicki zamrugał powiekami. Wspomnienia zaczęły do niego wracać. Zwłaszcza jedno. To, które sprawiło, że nie chciał wracać do domu. Łaził bez celu po mieście aż w końcu wstąpił do jakiegoś baru i zamówił kolejkę. Pił, żeby zapomnieć. Żeby pozbyć się tego bólu. Wspomnienia jednak powróciły.

- Przykro mi, naprawdę – usłyszał. W głosie Marczała słyhać było szczere współczucie. – Dzisiaj ich zdjęcia są we wszystkich dziennikach. Nawet tych poważniejszych.

Andrzej spuścił głowę.

Zdjęcia, he? Kiedy widział tych dwoje razem nie pomyślał o tym, że ktoś może ich sfotografować, że przeniknie to do prasy tworząc nową sensację. Myślał tylko o jednym i to bolało go tak bardzo, że nie był w stanie nawet myśleć racjonalnie a co dopiero spojrzeć Dominikowi w oczy. Nie potrafiłby tego zrobić, nie wtedy, dlatego zaczął się włóczyć i w końcu wylądował w jakiejś restauracji, czy barze. Zamówił drinka. Potem kolejnego. Potem był chyba kolejny...

Nie miał pojęcia, jak wylądował w łóżku znanego i wpływowego menagera, ale jednego był pewien – to była ostatnia osoba, z którą chciał dzielić ból bycia zdradzonym.

Nie to, że nienawidził Marczała czy nim pogardzał. Kiedyś owszem, tak było. Zaraz na początku ich znajomości. Potem jednak sytuacja zaczęła się zmieniać i chociaż trudno ich było nazwać przyjaciółmi, wrogami też już nie byli. Relacje między nimi były bardziej skomplikowane. Obecny partner

Andrzeja, przystojny aktor Dominik Śliwiński, przez siedem lat był partnerem właśnie Marka Marcza. Marek winił Nowickiego o rozpad swojego związku z Dominikiem i długo nie mógł zaakceptować decyzji byłego kochanka, dlatego pokazanie przed nim jak dotknęła Andrzeja zdrada Śliwińskiego jeszcze bardziej pogłębiało jego ból.

- Przepraszam za kłopot – odezwał się do niego. – Niewiele pamiętam, a to znaczy, że musiałem porządnie się upić.

- Nie ma problemu, chociaż prawdę mówiąc zaskoczyła mnie ta sytuacja. Dobrze się czujesz?

- Mam niezłego kaca.

- Nie o to pytam.

Andrzej odwrócił głowę. Czy naprawdę to Marczak musiał być pierwszą osobą, która zaczęła go o to wypytywać?

- Nie obraż się, ale wolałbym o tym nie mówić. Która jest godzina? Muszę iść do pracy.

- Za kwadrans dziewiąta.

- Co?! – Andrzej nagle się ożywił. – Cholera, spóźnię się! Mógłbyś się odwrócić? Chcę się ubrać.

- Myślisz, że mógłbym zobaczyć coś, czego nie widziałem?

Nowicki poczuł, że gotuje się w środku.

- Marczak... – warknął.

- W porządku – mężczyzna odwrócił się w drugą stronę. – Powinieneś do niego zadzwonić. Albo przynajmniej napisać. To idiota, ale martwi się o ciebie. Twój telefon dzwonił co kilkanaście minut. Pewnie myśli, że coś ci się stało. Kto wie, czy nie zaczął obdzwaniać szpitali.

Marczak miał rację. Wczoraj Andrzej był zbyt poruszony tym, co zobaczył z okna przejeżdżającego tramwaju by pomyśleć, jaką reakcję w Śliwińskim wywoła fakt, że bez uprzedzenia nie wrócił na noc do domu.

Tylko właściwie jaką mógł wywołać reakcję? Niepokój? Obawę? A może ulgę, że może więcej czasu spędzić ze Scarlett?

Nowicki usłyszał dochodzący z pobliza dźwięk dzwonka – nie swojego. Na nocnej szafce dawał o sobie znać telefon Marczaaka.

- Pozwolisz, że odbiorę? – zapytał go menager ledwie skręcając w jego stronę głowę.

- Proszę – Andrzej wciągnął na siebie koszulkę.

Menager eleganckim krokiem przemierzył dzielącą ich odległość. Podniósł aparat.

- To Dominik. Co mam mu powiedzieć, jeśli spyta o ciebie?

- Co chcesz.

- Nawet prawdę?

Nowicki poczuł w środku coś nieprzyjemnego i oślizłego.

Co było prawdą? Co wydarzyło się tej nocy? Nie pamiętał.

- Tak.

Marczak odebrał natychmiast. Nie pofatygował się, żeby wyjść ani nawet odejść na przyzwoitą odległość. Wbił za to wzrok w Andrzeja jakby chciał na bieżąco śledzić każdą jego reakcję, każdą, najdrobniejszą nawet zmianę w wyrazie jego twarzy.

- Dzień dobry, Dominiku, co słyhać? – przez chwilę słuhał głosu z drugiej strony. – Andrzej? Andrzej jest cały i zdrów. Nie musisz się o to niepokoić... Naprawdę nie wiesz? Dominiku, tak naiwny nie możesz być nawet ty. Zdjęcie, Dominiku, zdjęcie... Jak to jakie? To, na którym w deszczu, na ulicy, całujesz się z pewną uroczą Amerykanką... Wydaje mi się, że to nie mi powinienes się tłumaczyć... Dobrze, za chwilę mu to przekażę.

Zakończył połączenie i wbił wzrok w siedzącego nieruchomo Andrzeja. Jasnobrażowe oczy Nowickiego patrzyły na niego spokojnie, ale Marek dostrzegął w nich ból. Mały diabełek w sercu Marczaaka cieszył się z tego powodu, ale to była naprawdę maleńka jego część. Odkąd jakiś czas temu lepiej poznał fotografa, polubił go bardziej, niż się spodziewał i chociaż szansa zerwania jego związku z Dominikiem była zachęcająca, cierpienie Andrzeja stawało się jego własnym bólem.

- Mam ci przekazać, że to było nieporozumienie. Dominik prosi, żebyś wrócił. Wszystko ci wyjaśni.

- Dzięki.

Marek zacisnął wargi. Nie chciał tego mówić, ponieważ po raz pierwszy w romansie Dominika z Andrzejem pojawiły się chmury, które mógł wykorzystać na swoją korzyść, ale z jakiegoś powodu jego usta otworzyły się same.

- Myślę, że to jest nieporozumienie. Dominik... on nigdy nie pocałowałby się z kobietą na środku ulicy.

- Dlaczego mi to mówisz? A jeśli przez to się pogodzimy? Stracisz szansę na odzyskanie go.

- To tak naprawdę nie jest ważne. Mam rację?

- Naprawdę muszę już iść – powiedział z ponurą miną.

- Masz czas na kawę? Śniadanie?

- Nie. Ale dziękuję. Za wszystko.

- Nie spaliśmy ze sobą, ja i ty. Przyznaję, ściągnąłem z ciebie ubranie, ale nic poza tym. Przysięgam.

Nowicki otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Zamknął je. Nabrał powietrza i dopiero wtedy był w stanie się odezwać.

- Dziękuję. Nie wiem dlaczego, ale ci wierzę.

Teraz Marek otworzył i zamknął usta. Uśmiechnął się tylko smutno.

- Nie będę ci już przeszkadzał – oznajmił. – Jeśli chcesz skorzystać z łazienki, jest na lewo.

Andrzej skinął głową.

Marek wyszedł. Fotograf odprowadził go wzrokiem i uśmiechnął się bardzo smutno.

To było dziwne, niezwykle, ale naprawdę uwierzył Marczakowi, że do niczego między nimi nie doszło. Znał już menagera i jego kłamstwa dość dobrze, by wiedzieć, kiedy mówi prawdę i teraz wiedział, że jest to jeden z tych nielicznych momentów.

Pytanie pozostawało tylko, czy Andrzej nie był w jego typie czy też wyznanie Marczaaka sprzed kilku dni było zgodne z jego uczuciami, dlatego nie chciał robić niczego, co zraniłoby fotografa?

Nie, tego stanowczo było za wiele jak na skacowany mózg Nowickiego. Nie miał wyjścia jak tylko odłożyć dywagacje na inny termin a na teraz przyjąć, że bez względu na motywy, Marczak nie wykorzystał sytuacji.